Rok 1937 26 września Nr 39

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"



Wspaniały obraz Wojciecha Kossaka przedstawia chwilę z bitwy pod Kirchholmem, gdzie hetman Karol Chodkiewicz poprowadził rycerstwo polskie do świetnego zwycięstwa. Były to czasy panowania Zygmunta III. Wazy, który (Jagiellończyk po matce Katarzynie) chociaż został po śmierci Batorego obrany królem polskim, chciał również zachować dla siebie tron szwedzki, jaki mu przypadał w dziedzictwie po ojcu, królu Szwecji. Wynikły stąd uciążliwe wojny polsko-szwedzkie niszczące kraj, tym bardziej, że Zygmunt zniechęcił ku sobie Szwedów, którzy woleli widzieć swoim królem brata zmarłego monarchy, księcia Sudermańskiego rodowitego Szweda i protestanta, niż Polaka i katolika, jakim był Zygmunt. Wśród długotrwałej wojny jednym z najjaśniejszych momentów było właśnie zwycięstwo kirchholmskie (27 września 1605 r.), które przedstawia nasza rycina Niestety, już w 16 lat później (24 września 1621) pod Chocimem, gdzie obwarował się obozem przeciwko Turkom, zmarł sędziwy hetman z trudów wojennych. (O tym mówią ostatnie strofy wiersza Niemcewicza).

Karol Chodkiewicz

Wyjątek ze **„Śpiewów historycznych“** Juliusza Ursyna Niemcewicza:

Kiedy Batory na Moskalów godzi
I litewskie pułki zbiera,
Grono młodzieńców drogę mu zachodzi,
By powitać bohatera.

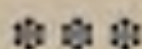
„Któż to pacholę — król Stefan zapyta,
Tej pięknej, śmiałej postawy?
Albo się mylę, lub nad nim już świta
Promień bohaterskiej sławy“.

Był to Chodkiewicz; z młodości poranku
Rycerskie lubił ćwiczenie,
Gonił na ostre lub w zawartym szranku
Żelazne zrywał pierścienie.

Gdy pierwsze stawił pod Zamojskim pole,
Wódz, hamując zbytek męstwa,
„Na lepsze — wołał — zachowaj się dole,
Czekają ciebie zwycięstwa“.

Spełnił Chodkiewicz, co wódz zapowiadał,
Wielkim stał się wojownikiem.
Niejedną klęskę bitnym Szwedom
Odwagą i zręcznym szykiem. (zadał

Przezeń Inflanty Polsce się wróciły,
On zgiął dumę Sudermana;
Przezeń kirchholmska z nierównymi siły
Pamiętna w dziejach wygrana!



Z trzech części świata zebrał Osman dumny
Liczne szyki pod Chocimem,
Juczne wielbłądy, działa i lud tłumny
Posępnym ćmiły się dymem.

Waleczny hetman w bitwach zapalczywych
Na czele swoich naciera,
Dowodzi, walczy w wycieczkach szczęśliwych
Przeważnie tłumy odpiera.

Ugięty Osman przez okropne straty
Gdy już umowy zawiera,
Chodkiewicz złaman trudami i laty,
Do namiotu wodze zbiera.

Stał hetman polny i rotmistrze dzielne,
Gdy z łoża wódz się podnosi,
Każdy, już widząc znaki w nim śmiertelne,
Łzą cichą jagody rosi.

Wódz się odzywa: „kochani rodacy,
W zbyt ciężkiej rzucam was chwili,
Lecz się nie trwożę: jesteście Polacy.
Walczcie, jakeście walczyli.

Niech w was Ojczyzny pamięć nie ustaje!“
Tu wodzów tuli do łona ,
Lubomirskiemu buławę oddaje,
Ściska za rękę — i kona.



Pokłosie

Wyszedł wczesnym rankiem Józek na pola szerokie i stąpa bosemi nogami po ścierniskach.

Rozgląda się naokoło po obszarach otulonych w ciszę i szarość. Zbiera troskliwie kłoski, dreptcząc z roli na rolę. Parę morgów już obszedł. A ciemne rżyska ciągną się hen daleko, ani okiem ogarnąć, choćbyś nogi schodził, nie zejdziesz ich do ostatka.

— Hej, po kłosie, po kłosie, a zbierze się garść. A z tych garści snop, snop jeden, drugi i wiele — rozmyśla Józek. Ustawię je w kopce, a z kopców wiela ułoży się stóg, wielki i gruby, by dworskiemu dorównał. Przykryję go słomą, by mi wróble szkodniki ani nie skubnęły. Będzie chleba w bród. Hej po kłosie, po kłosie, a będzie z nich stóg!...

W pewnej chwili wymknął się spod nóg jego zając przyczajony. Patrzył Józek, jak szarak umykał, to stawał i węszył, to znowu wyrywał, aż się oczy chłopakowi zaśmiały.

— Chyca se i chyca — myśli Józek — ani pyta czyje grunta.

To znowu zerwało się do lotu stado kuropatw.

— Uciekajta ptaszki — mówi chłopczyna — bo panicz z flintą chodzi po polach. Szkoda by was było...

Tymczasem godziny uciekały, słońce było już wysoko, a biedny Józek miał dopiero jedną wiązkę kłosków.

Wziął się tedy gorliwie do pracy, bo przypomniał sobie słowa matki-wyrobnicy, która na odchodnym mówiła mu: A zwijaj się! Burzawowej dzieciska piękne dwa snopy uzbierały. Choć jeszcze nie nauczny, zwijaj się i ty synku!

Pokłute nogi Józkowe kurczyły się już ze znużenia i w brzuchu z głodu warczało, a on zbierał i zbierał porzucone kłosy w coraz to nowe wiązki.

— Hej po kłosie, po kłosie, a zbierze się garść, a z tych garści snop jeden i drugi — powtarzał chłopczyna — i pochylał się coraz częściej.

Cisza była... Słońce prażyło ziemię, a ode wsi dolatywało psów szczekanie.

I. Wierzbowka.

W otchłaniach wód

Zanim zrodził się w głowie Beeba pomysł batysfery, już w ciągu kilku lat badał on świat zwierzęcy morskich otchłani zapomocą specjalnych sieci głębinowych, którymi dokonał prawie półtora tysiąca połowów. To, co zdobywał w ten sposób, wcale go nie zachwycało. Były to bowiem zwierzęta przeważnie już martwe, gdyż żadne z tych stworzeń w innych warunkach, niż te, jakie im dają głębiny morskie, żyć nie może. I na odwrót :każde żywe stworzenie pochodzące z powierzchni ziemi, o ile by się znalazło w owych głębokościach, zostałoby zmiażdżone pod straszliwym ciśnieniem wody. Dopiero osobista podróż uczonego, zamkniętego w ochronnej stalowej kuli o przejrzystych szybach okiennych, przekonała go, co za bogactwo życia kryje się w zimnych, ciemnych odmętach wód.

Sam o tym mówi, że gdy przed oczyma jego zjawiać się zaczęły ryby, które dotychczas widział tylko martwe w sieciach, kiedy zobaczył ich wspaniałe barwy, światła, kiedy mógł przypatrywać się ich ruchom, sposobowi pływania, kiedy mógł własnymi oczyma obserwować ich życie w gromadach, to znów w samotności, — dopiero wtedy zrozumiał, iż nie należy żałować ani trudów, ani trosk i kosztów, jakie pociągnęło jego przedsięwzięcie, że nawet nie żałowałby życia dla zdobycia takich wiadomości.

Jakże bez batysfery można by oglądać takie n. p. obrazki z życia świata podwodnego: oto olbrzymie ryby, nazwane przez przyrodnika papugorybami (może z powodu ubarwienia przypominającego upierzenie papug) koloru błękitnego, obrały sobie za żerowisko rafy koralowe i obskubują twardy koral. Przy tej żmudnej czynności zęby ich, szczęki i nawet głowa pokrywają się mnóstwem odłamków i okruchów koralowych, od których trudno by się im było samym uwolnić. Wtedy mądre papugoryby zawisają nieruchomo w wodzie głowami do góry, a roje drobnych rybek zwanych wargaczami, znęcone zastawionym niby stołem biesiadnym, zbiegają się zewsząd i starannie oczyszczają głowę paszczę i zęby swoich dobrodziejów, pozwalających im nakarmić się bez trudu.

Inne znowu ryby, zwane w zoologii „kręgoustymi“, jak bladoliliowe widma uganiają za kolorowymi widłonogami, chwytając je w swoje szeroko rozwarte paszcze; tymczasem głowonogi świecące pomarańczowym blaskiem obwijają się długimi ramionami dokoła błękitnych ryb-latarń i przylegając do nich swoimi ssawkami, wysysają z nich życie. Gdzie indziej podpłynęła pod okna batysfery ryba z mniejszymi światełkami po bo-

kach i wielkimi światłami umieszczonymi w innych miejscach ciała. W głębokości 640 m. widział uczony dwie ryby do 3 m. długie, podobne do szczupaków, a wzdłuż ich ciała biegł rząd silnych świateł niebieskich. Dolna szczęka tych niby szczupaków uzbrojona była mnóstwem kłów oświetlonych śluzem.

W ogóle, gdzie jeno spojrzec, wszędzie ciemności podwodne są oświetlane przez światła zapalające się na ciałach ryb, którymi one wzajemnie się oświetlają dla ułatwienia zdobycia sobie żywności. Światła te zaś gasną, gdy stworzenie chce właśnie ukryć się i uniknąć śmierci czyhającej na nie ze wszystkich stron.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Niespodzianki wyprawy myśliwskiej

Opowiedział Marian Warta. (Ciąg dalszy)

— Widocznie kochany przyjacielu, — pocieszał go wuj Edward — postanowiłeś koniecznie zaznajomić się zaraz z początku z leczniczymi własnościami kory chinowej, która do Europy, jak musiałeś słyszeć, dostała się pierwszy raz właśnie z Limy.

To wszystko głupstwo — próbował śmiać się wycieńczony młodzieniec — najgorzej mnie martwi, żem fatalnie spudłował.

Więc go dopiero starsi towarzysze poczęli pouczać, że do lwów morskich należy strzelać jedynie wtedy, gdy się ma strzał całkiem pewny, gdyż one zawsze, nawet ranione, dowloką się jeszcze do morza i przepadną w nim bez pożytku dla myśliwego.

Wypoczywano sporo czasu po tych wszystkich przygodach, a następnego dnia przed południem, gdy Karol, czując się nieźle, naglił, by przez niego nie psuto sobie polowania, — wybrali się we czwórkę w najbliższe miejsce, gdzie Malajczycy rankiem zauważyli mnóstwo lwów.

Istotnie, warto tam bylo zapolować, lecz łowy zrazu nie szły. Raulowi udało się zabić ogromnego samca, ale natychmiast fala podmyła jego ciało na skale i trup spłynął do zatoki, zanim zdążyli myśliwi ocalić przynajmniej jego cenną skórę.

To znów Wiktor celnym strzałem zranił tłustą lwicę, lecz ta, parta przez uciekające w popłochu jej towarzyszki, rzuciła się do morza, by się więcej nie pokazać.

Pan Edward dał dobry początek, zabiwszy strzałem piorunującym w kark olbrzymiego samca, po czym trzej jego towarzysze wypalili do chroniących się w morze samic. Dwie z ranionych podmył bałwan, strącając na dno zatoki, trzecią zaś, wraz z samcem, powiodło się zabrać z brzegu i oddać Malajczykom dla ściągnięcia skór.

Dopiero w parę godzin później, w innym miejscu, natrafiono na piękne stado, wylegujące się w słońcu na piaszczystym brzegu, w otoczeniu młodego pokolenia, które bawiło się nurkowaniem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

SZARADA

Pierwsze znajdziesz w alfabecie
nawet bez trudu wielkiego,
bo bez niego żaden przecie
nie miałby początku swego.
Drugie leczy, gdy kto chory,
przepisują go doktory.
Trzecie poprzez Polskę płynie
w pięknej, znanej nam krainie.
Czwarte — niczem dla Polaka,
chyba tylko dla sztubaka,
gdy niemiecki język kuje,
obrywając ciągle dwóje.
Całość — imię to wspaniałe,
wielką niegdyś miało chwałę.
W polskich dziejach raz jedyny
między króla weszło syny.
Dziś, choć niby pospolite
dosyć rzadko jest użyte.

——o0o——

ROZWIĄZANIE SZARADY Z NRU 37.
Wrze, sień — **wrzesień.**